

rem obowiązywał dłuższy post eucharystyczny rozumiany jako bycie na czczo. Msze święte odprawiano tylko przed południem, ponieważ od północy do Komunii świętej nie można było niczego spożywać. Sobór Watykański II to zmienił. Najpierw myślano o trzech godzinach postu, ostatecznie została jedna. Można więc powiedzieć, że fizycznie to nie jest prawie żaden post. Gdy dzisiaj tego dotykam, chcę zwrócić uwagę nie tylko na zachowanie pewnego przepisu, ale na to, co jest nam potrzebne jako wewnętrzne nastawienie. Mówię o tym właśnie na tle przygotowania darów i przygotowania siebie do tego, by mogła się w nas spełnić ofiara Jezusa Chrystusa.

Tu nie chodzi tylko o formalne zachowanie postu eucharystycznego czy w ogóle postu. Nie chodzi tylko o jakieś umartwienie siebie. Pan Bóg nie potrzebuje mojego umartwienia. To ja potrzebuję zrozumienia, że nie jest dla mnie dobre być zawsze we wszystkim sytym. A taką pokusę mamy wszyscy: być sytym, zadowolonym, posiadać komfort psychiczny, żeby się wszystko stało, jak ja chcę: żeby dzieci były grzeczne, mąż uśmiechnięty, pieniądze na koncie, zdrowie też dobre i żebym wreszcie mógł sobie odpocząć. Wszystko ma się kręcić wokół mnie, a ja jestem małym *panem bogiem*. Świat tak myśli i my też tak myślimy. Jednakże, kiedy widzę, że wszystko mam, że jest tak, jak ja chcę, nie nauczę się przeżywać trudnych sytuacji w wierze, w oparciu o Pana Boga. Ostatecznie ta droga jest błędna i nieuchronnie prowadzi do kryzysu. Być może jeszcze jest to kryzys nieujawniony, ale nieunikniony w dalszej czy bliższej przyszłości. Tym kryzysem (jego korzeniem) jest to, że zaczynam myśleć i być przekonany, że nie potrzebuję już Pana Boga. Albo też Pan Bóg jest tylko mi potrzebny po to, by mi pobłogosławić, żeby było tak, jak jest. Jeśli czujesz się człowiekiem sytym, to jesteś w kryzysie, a przynajmniej masz jego zaczątki.

Błogosławieństwo niedostatku

Pan Jezus w Kazaniu na Górze mówi: *Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości...* (Mt 5,6), *Błogosławieni jesteście wy, ubodzy...* *Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie...* (por. Łk 6,20-21). Oczywiście, nie chodzi o to, by sobie założyć, że będziemy głodować, szukać sytuacji przegranych, lecz o to, by wiedzieć, że kiedy znajdziemy się w sytuacji braku, głodu, łaknienia, to może to być czas szczególnej przychyłności Boga. Na ogół myślimy, że przychyłność Boga wyraża się w tym, że wszystko idzie tak, jak my chcemy. Warto się nad tym zastanawiać. Naturalnie istnieje niebezpieczeństwo – i to oskarża prorok Izajasz (zob. Iz 58,1-11) – że człowiek może sobie wynajdować post czy formę uniżoności, aby prowokować interwencję Pana Boga. To może być przejawem przewrotności człowieka. W takich bowiem przypadkach człowiek, zamiast wejść w postawę nawrócenia i gotowości pełnienia woli Bożej, robi z siebie cierpienika (naturalnie „pobożnego”), żeby przyciągnąć zainteresowanie Pana Boga, a także i ludzi. Nie o taki post i nie o takie umartwienie chodzi. Niemniej post i umartwienie są konieczne do dobrego przeżywania Eucharystii.

Dziś robi się wszystko, żeby wytworzyć taką atmosferę wokół człowieka, że najważniejsze jest dla niego, by był zaspokojony. Czy i na ile się to udaje, to jest już inna sprawa. Dąży się jednak do wzbudzenia w człowieku takiego przekonania i takiego pragnienia. A człowiekiem zaspokojonym można manipulować, można z nim robić wszystko. On bowiem zaczyna żyć taką koncepcją życia. Wystarczy pokazać

mu kawałek takiej czy innej premii, zysku czy tzw. wolności, i on za tym pójdzie. Bo taki człowiek nie umie żyć w niedostatku, nie umie być łaknącym, nie rozumie postu, nie ma mocy do zachowania wstrzemięźliwości. Wychowanie i kształtowanie społeczeństwa dzisiaj idzie, w dużej mierze, w tym kierunku, że człowiek musi być we wszystkim zaspokojony, usatysfakcjonowany. Wtedy jednak nie ma miejsca na prawdziwe przeżywanie siebie. Nie ma też miejsca na Pana Boga; albo raczej człowiek – co najwyżej – uznaje Pana Boga dla zaspokojenia własnych potrzeb. Pan Bóg jest wtedy dodatkiem do jego życia.

Pokarm uzdalniający do bycia niesytym

Święty Efreem Syryjski w „Hymnie o poście” pisze: „Błogosławiony Bóg, który dał swoje Ciało w nasze pełne złości usta, aby przestały kąsać”. W słowach „pełne złości usta” można odczytać prawdę o tym, że człowiek, który chce być usatysfakcjonowany, zaspokojony, musi się uciekać do złości, do gwałtu. To znaczy musi kąsać innych, musi postawić na swoim. I tak często postępujemy. To jest naturalny odruch. Może to dotyczyć wielkich spekulantów czy wyzyskiwaczy, ale równie dobrze może dotyczyć także ciebie i mnie w zwykłych, codziennych relacjach. Potrzeba komfortu odnosi się nie tylko do fizycznego zadowolenia, ale również do sfery uczuć, kiedy do ich zaspokojenia wykorzystuje się inne osoby (łącznie z wykorzystaniem słabszej pozycji, podporządkowania nieletnich itp.). Wówczas człowiek nie omieszka przeczucić żadnej okazji, żeby nie wydobyć korzyści dla siebie, czasem nie zważając nawet na prawdę, uczciwość, miłość bliźniego i inne powszechnie akceptowane prawa czy zwyczaje. Używa swoich ust po to, żeby kąsać, zdobywać dla siebie.

Ale w te nasze pełne usta, w których jest złość i szukanie siebie, Bóg daje Pokarm, jakim jest Jego Ciało. Jezus wydaje swoje Ciało, traci siebie dla nas, aby nasze usta przestały kąsać, zdobywać łączywie dla siebie. Bóg tobie i mnie wkłada w usta swoje Ciało, abym nauczył się sycić innym pokarmem i nie kąsać, a raczej pozwolić sobie kąsać. To jest totalny przewrót. Spożycie Eucharystii to jest danie mocy do tego, żebym przestał kąsać innych. Jezus daje mi siebie spożywać, żebym ja nie musiał innych wykorzystywać.

Święty Ambroży mówi, że święcie przeżyty post prowadzi nas do godnego czci stołu eucharystycznego. Pokarm, który Jezus nam daje, nie tylko zaspokaja głód, ale go przewycięża na zawsze. To znaczy właśnie, że post pozwala człowiekowi żyć głodnym i nie kąsać. Człowiek nie musi być we wszystkim do końca zawsze zaspokojony. Warto czasem sobie czegoś odmówić, aby przyjść głodnym na Eucharystię. Żeby zobaczyć, że można tę naszą chęć zaspokojenia siebie przewyciężyć. Można powiedzieć, że post eucharystyczny jest wołaniem do Boga o to, byśmy umieli żyć z mocy Eucharystii. Byśmy mogli doświadczyć tej mocy, kiedy ze strony świata nie jesteśmy zaspokajani – bo inni nie dają nam tego, czego byśmy chcieli, czego oczekujemy, bo ktoś ci nie da tyle uczucia, ile byś chciał, ktoś ci nie da satysfakcji w tej czy innej dziedzinie, ktoś ci nie da takiej zapłaty, jakiej byś oczekiwał.

Post eucharystyczny jest znakiem, że przychodzisz jako człowiek, który woła do Boga: „Boże, pozwól, daj mi moc, abym niekoniecznie we wszystkim musiał być zawsze zaspokojony, ale żył czymś większym niż tylko zaspokajanie własnych pożądań i apetytów – czy to ze sfery ciała, czy ze sfery ludzkiego ducha ograniczonego

tylko do przyrodzonej (z tego świata) koncepcji życia, pożądań swojego ciała”. W poście nie chodzi bowiem tylko o fizyczną, somatyczną stronę ludzkiego życia, ale także o problemy naszej mentalności.

Eucharystia jest pokarmem, który uzdalnia i daje moc do tego, by umieć być także głodnym, a może lepiej trzeba by to sformułować tak: by być przynajmniej w pewnej mierze niezależnym od spełniania własnych pożądań, pragnień, także szeroko pojętego głodu (zob. J 6,35 - w całym kontekście). A jednocześnie nie pożądać, nie zazdrościć, nie szukać zemsty, nie dochodzić swego. To się zbiega z tym, co św. Paweł mówi w Pierwszym Liście do Koryntian w hymnie o miłości, która nie zazdrości, nie szuka swego, wszystko znosi, wszystko przetrzyma (zob. 1 Kor 13,4-8).

Komu zastawiam stół

Św. Ambroży mówi też, że „Stół mistyczny przygotowuje się postem. Ten stół, o którym Dawid mówi «Stół dla mnie zastawiasz wobec mych przeciwników; namaszczasz mi głowę olejkami; mój kielich jest przeobfity» (w. 5), osiąga się za cenę głodu („O Eliaszu i poście”, 10,33). Naturalnie nie chodzi tylko o chwilę przeżycia fizycznego głodu jako niedostatku pokarmu, ale o całą koncepcję życia, w której człowiek nie próbuje zdobyć wszystkiego dla siebie, nie zastawia stołu sam dla siebie, lecz dając się prowadzić przez Pasterza, idzie czasem drogą niedostatku, drogą – w oczach ludzkich – człowieka przegranego, dlatego, że postępuje uczciwie, nie ucieka się do przebiegłości, wyzysku czy przemocy. Te wszystkie czynniki oferujące człowiekowi łatwo zastawiony stół są w rzeczywistości przeciwnikami człowieka zwodzzącymi, a także przesładującymi go.

Dalej św. Ambroży mówi o kielichu: „I ten kielich, który upaja trzeźwością sakramentów, przygotowuje (zdobywa) się pragnieniem”. Warto tu się zatrzymać i pomyśleć, kim są ci moi przeciwnicy? W tym pojęciu zawarte jest to wszystko, co ja sobie wyobrażam czy produkuję, co mi dyktuje, jakie ma być moje życie, co muszę mieć. A tymczasem mogę żyć pozbawiony tego i tych moich wrogów mogę odrzucić, bo kielich mój jest przebogaty, stół przeobfity. To jest stół ofiary Jezusa Chrystusa.

W dalszym ciągu św. Ambroży odnosi się do tekstu z Księgi Izajasza, mówiącego właśnie o spożywaniu: *...was, którzy porzucacie Pana, zapominacie o mojej świętej górze, nakrywacie stół na cześć Gada i napełnacie czarę wina na cześć Meniego, was przeznaczam pod miecz (Iz 65,11-12). Gad, o którym tu mowa, to starożytne bóstwo szczęścia. My także zastawiamy stół na cześć kogoś, od kogo spodziewamy się, że uczyni nasze życie tak obfite, jak tego chcemy. To jest w naszym przekonaniu fortuna. Robimy wszystko, by mieć fortunę. Tymczasem to wszystko będzie przeznaczone pod miecz. I dalej Izajasz mówi: *Dlatego tak mówi Pan Bóg: Oto moi słudzy jeść będą, a wy będziecie łaknąć. Oto moi słudzy pić będą, a wy będziecie cierpieć pragnienie. Oto moi słudzy weselić się będą, a wy będziecie wstyd odczuwać (Iz 65,13).* To się odnosi do Eucharystii. Jeśli się dobrze nie przygotujemy do ofiary Eucharystii, to również nie zrozumiemy, co ona wnosi w nasze życie. Chętnie pojmujemy ją na sposób ludzki. A jesteśmy przeznaczeni do spraw Bożych.*

Pan Bóg chce w nas być, chce nas posiadać i sobą obdarowywać, byśmy mogli też obdarowywać innych, a nie kasać.